



Jeroen Theunissen

Syn

Translation: Ryszard Turczyn



HALMA The European Network of Literary Centres e.V. 2010  
[www.halma-network.eu](http://www.halma-network.eu)  
[mail@halma-network.eu](mailto:mail@halma-network.eu)

Kiedy 28 lipca 2001 Ernest w czasie schodzenia po zboczu pewnym ruchem, lecz jakby zupełnie przypadkiem, zepchnął swoją małżonkę w szarą przepaść gdzieś niedaleko szczytu Olimpu, krzyk jaki wtedy usłyszał, najbardziej przypominał mu zduszony okrzyk bólu u dentysty.

Kiedy grubo ponad godzinę później Ernest dotarł do schroniska, gdzie jeszcze dzień wcześniej poznali nowych przyjaciół i skąd wyszli wczesnym rankiem, nikt nie miał wątpliwości: poślizgnęła się. Nieodświadczona i nieostrożna, aż za często tak się zdarza. Nieodpowiednie wyposażenie, do tego pewnie obluzowane kamienie. Co za biedna kobieta, pomyśleli, taka młoda. A ten jej nieszczęsny mąż – kompletnie zdruzgotany.

Trzy godziny później helikopter odnalazł ciało – spiczaste skały rozdarły je na strzępy. Ciało – a raczej jego strzępy – przewieziono do Belgii.

Nie było żadnej polisy ubezpieczeniowej, zdrady czy nienawiści. Na pogrzebie Ernest łamiącym się głosem odczytał ostatnie zapiski z jej dziennika, które własnoręcznie poczyniła tego ranka i w których próbowała zawrzeć ciszę, góry i wschód słońca. Pisała o ptaku, którego nazwy nie знаła i w tym samym zdaniu zadawała sobie pytanie, czy kiedy stanie na szczycie Olimpu, ma się uważać za boginię. W kościele było bardzo cicho. Potem koledzy zagraли na gitarach Tears in Heaven. Jej matka, piękna sześćdziesięcioletnia kobieta, płakała przez cały czas, a Ernest patrzył na nią.

W czasie skromnego poczęstunku po pogrzebie Ernest mało co mówił, ale członkowie rodziny uważali, że zachowywał się godnie i w sposób opanowany. Jego stary kumpel (a jej kuzyn) Max, spytał: I co teraz będziesz robił? Ernest wzruszył ramionami, sam nie wiedział, był tylko strasznie zmęczony. Zostaniesz w tym domu? – spytał Max. Tak, chyba tak – odpowiedział Ernest i znowu zamilkł. Max



objął go ramieniem, przygarnął do siebie i rzekł: Jesteśmy z tobą. A potem dodał: Musisz być szczęśliwy, Ernest, musisz sobie z tym poradzić, ona też by tego chciała. Ernest przytaknął skinieniem głowy: Ona też by tego chciała.

Jednak najbliższy okres okazał się bardzo trudny, mimo postanowienia, że będzie się starał żyć normalnie (nawet jej ojciec przycisnął go do serca i rzekł: Jesteśmy twoją rodziną). Nie udało się. Zaniedbał swoje zajęcia szkolne (łacina/greka), a to pociągnęło za sobą problemy z przełożonymi.

Dyrekcja i koledzy martwili się o niego, kiedy więc wychodził do pokoju nauczycielskiego, bezwiednie przerywali rozmowy. Jego żona uczyła w tej samej szkole, co on. Dyrekcja zastanawiała się nawet, czy nie dać mu odpocząć przez kilka tygodni, jemu i jego uczniom, ponieważ przez cały sprawiał wrażenie, jakby był myślami gdzieś bardzo daleko, ostatecznie jednak zrezygnowano z tych planów, ponieważ dyrekcja obawiała się, że wtedy całkowicie zamknie się w sobie, albo zdarzy się jakieś jeszcze większe nieszczęście. Przyjaciele umówili się między sobą, że będą na zmianę odwiedzać go wieczorami i w weekendy. Nowa sąsiadka, energiczna, w przyjemny sposób korpulentna dwudziestotrzyletnia bibliotekarka, absolutne przeciwieństwo jego żony, regularnie wpadała niezapowiedziana na pogaduszki. Była dla niego wymarzonym towarzystwem, ponieważ gadała bez chwili przerwy.

Tej zimy schudł ponad dziesięć kilogramów, chociaż nigdy nie był gruby. Twarz mu poszarzała, zupełnie jak powietrze o tej porze roku. Nagle jednak, jeszcze w lutym, przy zimowym słońcu, które okazało się zdumiewająco mocne, zdarzył się cud. Była to rzecz prosta, prawie banalna. W drodze powrotnej do domu, po jednym z tych obezwładniająco leniwie ciągnących się szkolnych dni, najpierw tuż przed jego nosem przeleciała gołębia kupa i pacnęła na ziemię pod jego nogami. Włókł się przed siebie tak wolno, że z łatwością zdążył się zatrzymać i wlepić wzrok w rozbryzganą



kupe, zdumiony i ucieszony, że nie spadła mu na głowę. W tym momencie usłyszał dźwięki starej melodii z okna na trzecim piętrze, otwartego na oścież, zupełnie jakby zimno dawno już opuściło ten kraj. Była to melodia, którą lubił i którą ona też lubiła. Ktoś mozolnie ćwiczył na akordeonie. Zaciekawilo go to i działając pod wpływem impulsu nacisnął dzwonek – usłyszał dziewczęcy głos. Brzmiał bardzo młodo, zupełnie jakby to była któraś z jego uczennic.

Od tej chwili przyjaciele, koledzy i uczniowie zaczęli dostrzegać początkowo nieśmiało, ale stopniowo coraz wyraźniejsze zmiany, jakie w nim zachodziły. Jego lekcje stały się ciekawsze, powoli zaczęto w nim rozpoznawać tego przyjaznego nauczyciela, jakim był jeszcze tak niedawno. Energiczna sąsiadka nagle zaczęła otrzymywać odpowiedzi, bywało, że przerywał jej monolog (choć oczywiście nie dała sobie przerwać), a czasem nawet usłyszała jakiś komplement, albo była zapraszana na kieliszek wina. On się uśmiechał się, czasami nawet się śmiał. Na swoje urodziny w maju zaprosił przyjaciół i sam dla nich ugotował – jakieś proste danie z ryby z zamrażarki z jarzynami z torebki, ale wcześniej nigdy nie gotował. Przy pożegnaniu mocno poklepał Maxa po ramieniu. A w noc po imprezie przyśniła mu się nie ona, tylko jej matka.

Następnego ranka zadzwonił do rodziców. Odebrał jej ojciec, bardzo się ucieszył (i może nawet poczuł ulgę), że Ernest w końcu się odezwał. Nie robił mu żadnych wyrzutów, że minęło już kilka miesięcy. Zaproponował tylko ostrożnie: To może wpadniesz kiedyś na ciasto i pogaduszki. Przepelniony nową energią Ernest zrobił to jeszcze tego samego dnia, była sobota. Starannie posprzątawszy po imprezie i nie zapomniawszy wstąpić przedtem na pięć minut do energicznej sąsiadki – wtedy po raz pierwszy widział jej mieszkanie od środka, ona też właśnie sprzątała – dokładnie o wpół do czwartej wyprowadził z garażu rower swojej zmarłej żony; miał jakieś 6 km do przejechania do domu jej rodziców.



Drzwi otworzyła matka, on przysunął się do niej, całując w policzek, ujął ją za ramiona i pogładził. Nie była wychudzona, ale też nie przytyła. Powiedział jej, jak bardzo się cieszy, że ją widzi. Wskazała na jego spinki na nogawkach i powiedziała: O, przyjechałeś na rowerze? Wzięła go za rękę i zaprowadziła do salonu. Na stole czekało smaczne ciasto owocowe. Kiedy napomknął nieśmiało, że być może spotkał nową miłość, ojciec uściśnął mu dłoń, a matka wzięła w ramiona. W rok później ożenił się ze swoją energiczną sąsiadką. Kiedy wspólnie przekrawali na pół marcepanową parę na torcie, przez moment pomyślał o poprzedniej żonie.

\*

Urodził im się synek, ale dość szybko się też rozwiedli, latem 2004 roku. Na szczęście odbyło się to w całkiem poprawny sposób: nie było kłótni o pieniądze czy prawo do opieki, pozostały nawet jakieś resztki przyjaźni, a w każdym razie szacunek i zaufanie. Po prostu nie wyszło, jak to czasem bywa, stwierdzili potem. Zabrakło widocznie tego "czegoś", a może od samego początku małżeństwo nie było dobrym pomysłem. Na przykład ona bardzo lubiła mówić, a on głównie milczał. Już po rozwodzie zdarzało jej się wspomnieć w rozmowie, że czasami wieczorem, w weekendy albo na wakacjach wydawał jej się przygnieciony jakimś mrocznym ciężarem, niepojętym i trudnym do zwerbalizowania. Wspomniała o tym zaledwie kilka razy, na pewno nie stale. W każdym razie nigdy nie wyraziła się o nim w sposób nieprzyjazny, on o niej tym bardziej. Raz tylko w czasie trwania małżeństwa miał wybuch agresji i uderzył ją w twarz, mocno i z rozmysłem, i chociaż bardzo ją potem przeproszał, nigdy mu tego tak całkiem nie zapomniała.

Energiczna bibliotekarka przeprowadziła się potem do innego miasta, a dziecko przeniosło się razem z nią. Widywał je co dwa tygodnie. Bardzo dużo czasu poświęcał pracy i mówiło się, że kiedy obecny dyrektor pójdzie na emeryturę – miało to być w roku szkolnym 2006-2007 – to on zostanie przyjęty do dyrektorskiego grona.



Najbardziej chyba przejęli się rozwodem jego rodzice – czy raczej jej rodzice, których traktował teraz jak swoich. Zwłaszcza jej ojciec. Ale będziemy widywać wnuka?, dopytywał się z niepokojem. Ernest musiał go uspokajać. Przyczyny tej nieco przesadnej reakcji należało pewnie upatrywać w jego nieco nadszarpniętym zdrowiu. Guza mózgu, zdiagnozowanego poprzedniego roku, udało się w dużej części usunąć, ale jednak nie całkowicie.

Ernest dokładał starań, żeby regularnie odwiedzać ich z chłopcem. Zawsze czekały na nich ciasteczka i czekoladowe mleko, chłopczyk był rozpieszczany może nawet ze zbyt wielkim oddaniem. Wreszcie, wiosną 2006, stało się jasne, że dziadek już długo nie pociągnie. Ernest starał się przychodzić z chłopcem jeszcze częściej, że aż jego była żona zrobiła na ten temat jakąś uwagę. To już niedługo, powiedział Ernest wyjaśniająco, ale jej uwagę zwrócił dziwnie optymistyczny ton w jego głosie, zupełnie jakby chodziło o czyjeś narodziny, a nie śmierć.

Ernest spostrzegł, że jej matka znowu się zaokrągliła, tak jak zaraz po morderstwie. Dawniej zawsze była przyjemnie szczupła, ale teraz kiedy dotykał jej ramion w momencie pożegnania, były miękkie i podatne jak puchowa kołdra, w którą można się zawinąć. Niewiele mówili, kiedy przychodził, bo niewiele też było do powiedzenia. Dziadek kurczowo czepiał się życia, nie zgadzał się, żeby ktoś mu pomagał przy pracach w ogródku, chociaż wiedział, że sam już nie daje rady, miał kłopoty z jedzeniem, ale nie chciał przyjąć tego do wiadomości, chwile radości życia a nawet euforii przeplatały się z głęboką depresją.

Dziadku – powiedział nagle chłopczyk – ty umrzesz. I chociaż trzyletni brzdąc nie bardzo nawet zdawał sobie sprawę z tego, co powiedział i chociaż dostał za to potem burę, to przecież miał rację. Dziadek skinął głową, zaklął i pogłaskał chłopczyka po główce.



Niedługo później starszy pan znalazł się w szpitalu, dom opustoszał. W tym okresie Ernest prawie zupełnie już o niej nie myślał. Jej zdjęcia leżały w szufladzie i przez te lata, kiedy nikt ich nie oglądał, pokryły się kurzem. Kiedy zdarzało się, że rozbrzmiała jakaś piosenka, przypominająca o odległym kraju z minionych czasów, nawet jej już nie słyszał.

Odwiedził go Max i też to zauważył. Doszedłeś do siebie, powiedział, zupełnie jakby poprzedni okres był chorobą. Kiedy jego spojrzenie przypadkowo padło na nieco jaśniejsze miejsce na ścianie, gdzie wisiało zdjęcie, dodał: Ona też by tego chciała. Ernest skinął głową i powtórzył: Ona też by tego chciała. Po krótkiej chwili ciszy sprowadził rozmowę na inny temat, czyli konkurencyjną pozycję naszych portów morskich.

Na ostatni okres umierający wrócił do domu. Ponieważ Ernest był sam i ponieważ odległość od domu jej rodziców do jego szkoły nie była wiele większa, na jakiś czas się tam przeprowadził. Urządził dla siebie jay dawny pokój, w którym wciąż wisiał jeszcze plakat z kucykami pony z czasów, kiedy była nastolatką. Poprawiał prace na jej małym biurku, w szafie powiesił ubrania na kilka tygodni. Wziął ze sobą odtwarzacz kompaktowy i książki. Zapach pokoju jego nieżyjącej żony zmienił się w zapach jego pokoju. Kiedy przyszła jego kolej na opiekę nad synem, zabrał go tutaj. I wtedy dziadek zapadł w śpiączkę. Zbliżał się koniec, wobec czego Ernest odstawił chłopca z powrotem do bibliotekarki, robiąc wymowny znak głową.

Ostatniego wieczoru czuwał z matką na zmianę. Dziadek leżał w dawnym pokoju gościnnym. Była niedziela, prawie sześć lat od dnia, kiedy Ernest zamordował żonę. Nagle coś zauważył, minimalne przyśpieszenie oddechu, dla niego był to jednak wystarczający powód, by zawołać matkę, która i tak nie spała. Kiedy wszedł razem z nią do pokoju, dziadek stał się bardzo niespokojny. Usiedli na krzesłach przy łóżku i



patrzyli, a matka ujęła rękę umierającego. Ciało dziadka wyprężyło się nagle i znieruchomiało. Matka nie płakała. Nagle, kiedy mogło się już wydawać, że jest po wszystkim, on jeszcze raz się wyprężył, silniej niż poprzednio. To był koniec. Wszystko się uspokoiło i matka złożyła rękę zmarłego na piersiach. I tak siedzieli, aż wreszcie Ernest ujął jej dłoń w swoją i uścisnął, a potem pogładził jej pełne ramiona. Jednak się rozplakała. Pochyliła się do niego, przysunęła się blisko, objęła go, potem nieco rozluźniła uścisk. Jej usta niemal dotykały jego ust, kiedy wyszeptwała: Mój synu.

This sample translation was done on occasion of the **HALMA grant** of the author **Jeroen Theunissen** who stayed as a writer-in-residence at the **Borderland House in Sejny** in October 2010.

The original “Ernest - een zoon” was translated by **Ryszard Turczyn**.



HALMA The European Network of Literary Centres e.V. 2010

[www.halma-network.eu](http://www.halma-network.eu)

[mail@halma-network.eu](mailto:mail@halma-network.eu)